



Lipiec - Sierpień 2003
Numer 7 (69)

W tym numerze:

To też historia	1
Park Miejski cz.2	1
Kronika SP Nr 4	2
Świebodzickie zegary	3
Hymn Świebodzic	4
Wycinki ze starych gazet	4
Przekleństwo nad zamkiem	6
Kadencja 1984-88	7
S.M.S Schlesien	8

To też historia:

W maju 1933 roku w Cierniach przy radzie gminy powstała frakcja NSDAP (partia faszystowska). Naczelnikiem (Starostą) został Gustaw Becker – obszarnik

Przewodniczącym Martin Postler – właściciel gospodarstwa

Z-cą Przewodniczącą Gerhardt Berndt – właściciel szkółek

Członkami zostali:

Oswald Förster – obszarnik

Gustav Friese – stolarz fabryczny

Konrad Langer – kowal

Karl Maibaum – ekspedient

Walter Manthey – właściciel młyna

Konrad Plüschke – obszarnik

Paul Schubert – właściciel gospodarstwa

Herman Türk – robotnik

W tym samym czasie powstała również frakcja partii w Pełcznicy, której Naczelnikiem został Gustav Köhler zam Dorfstr. 56

Przewodniczącym został Fritz Köhler zam Dorfstr. 56

Członkami zostali:

Friedrich Argu zam. Osada dom nr 7

Richard Barth zam. Dorfstr. 98

Alfred Hera zam. Dorfstr. 197

Paul Kleinwächter zam. Blucherstr. 69 (obecnie ul. Jeleniogórska)

Herman Schindler zam. Endlergasse 7 (Zaułek Krańcowy – obecnie ul. Graniczna)

Również został wybrany delegat miejski do frakcji przy sejmiku powiatowym w Świdnicy. Został nim August Mannsperger robotnik fabryczny. Pełnił funkcję szeregowego członka.

Delegatami do sejmiku powiatowego w

Park Miejski cz. 2

Aktualny stan parku i jego charakterystyka.

Park usytuowany jest pomiędzy ulicami Żwirki i Wigury, Park Miejski i Alejami Lipowymi, przy których jest główne wejście na jego teren. Z jednej strony, naprzeciw Alei Lipowych, przylegają do niego ogrody działkowe. Graniczy także z dwóch stron, obok ulicy Żwirki i Wigury z kortem Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Teren całego parku jest płaski, położony na wysokości 280 m. n.p.m. Ma postać figury ośmiobocznej wydłużonej wzdłuż przekątnej, przy końcach której jest zwężony a w środku rozszerzony. Gleby parku należą do III i IV kategorii gleb użytkowych. Powierzchnia parku wynosi 1,31 ha.

Na terenie parku jest budynek, w którym mieścił się hotel robotniczy zakładu „Predom – Termet”. Kubatura tego budynku wynosi 5.390 m³. Powierzchnia użytkowa wynosi 1.531 m² a zabudowy 385 m². Schody przy głównym wejściu dobudowane zostały podczas adaptowania budynku na hotel robotniczy.

W parku wyodrębniono sektory za podstawę których przyjęto podział terenu na aleje i drogi. Poza tym podziałem wyraźny jest w terenie podział parku na część północną i południową, które to części rozgranicza droga wychodząca z Alei Lipowych. Odróżniają się one składem i wiekiem drzew. – północna z obecnością gatunków liściastych i w przewadze ze starodrzewem, południowa ze znacznym udziałem iglaków i młodymi drzewami liściastymi.

Park też zróżnicowany jest pod względem wysokości drzew oraz różnego ich zagęszczenia, miejscami są partie nie zadrzewione. Na ogół drzewa starsze są wyższe od młodszych i dochodzą do wysokości 25 m. Również młodsze drzewa rosnące w zagęszczeniu są przeważnie wyższe od drzew



rosnących na otwartej przestrzeni. Najniższe drzewa mają koło 5 m. w y s o k o ś c i . Wyjątkowo formy d r z e w i a s t e wchodzące w skład żywopłotów są znacznie niższe.

W dendroflorze parku można wyróżnić: drzewa liściaste, drzewa iglaste oraz krzewy liściaste i iglaste.

Niektóre z typowych form krzewiastych występują jako niewielkie drzewa (np. bez czarny, trzmielina brodawkowata, dereń świdwa) i zostały zaliczone do drzew a nie krzewów. Są też okazy, jak jabłoń purpurowa, cis pośredni i niektóre z żywotników zachodnich, które nie są typowymi drzewami ani też krzewami. Jeden z typowych krzewów, mianowicie irga wielokwiatowa, występuje wyjątkowo jako drzewo dlatego, że została zaszczerpiona na pniu drzewiastego głogu.

Przeważają w parku pod względem ilościowym i ilości gatunków drzewa liściaste. Jest ich 26 rodzajów wśród których istnieje w sumie 61 gatunków i odmian. Najbardziej zróżnicowanym jest rodzaj klon, wśród którego wyróżniono 9 gatunków. Inne rodzaje zawierają następujące ilości: głóg – 5, wiśnia – 7, jesion – 5, grab – 3, robinia – 4, lilak – 3, lipa – 3, wiąz – 3 oraz po 2 kasztanowiec, buk i jarząb. Pozostałe rodzaje reprezentowane są przez jeden gatunek.

Z drzew iglastych występują: jodła jednobarwna (kalifornijska), modrzew syberyjski, świerk pospolity, sosna czarna, daglezwia Douglasa i o łuskowatych liściach żywotnik zachodni (zaliczany przez Senetę w 1976 do roślin iglastych). Nie są zbyt okazałymi pod względem grubości pni drzewami. Do najokazalszych należy sosna czarna o obwodzie pnia 198 cm i jodła jednobarwna o obwodzie 132 cm. Obwody świerków, których jest najwięcej spośród drzew iglastych, są od 43 do 87 cm.

Stosunkowo mało jest w parku krzewów i są one reprezentowane przez niewielką ilość gatunków. Występują najczęściej na oderwanych stanowiskach lub wchodzą w skład żywopłotów. Osiągają poza formami drzewiastymi niezbyt duże wysokości – 2 m. (złotokap, robinia). Najniższe wysokości mają bukszpan wiecznie zielony (20-30 cm) i suchodrzew siny (około 50 cm).

Na szczególną uwagę zasługuje żywopłot w sektorze „S”, który graniczy z działkami

pracowniczymi. Są tu zarówno krzewy jak i małe drzewa uformowane do spełniania roli „zielonego ogrodzenia”. Na niektórych okazach są zaszczerpione inne rośliny zdrewniałe. Świadczy to o tym, że park był niegdyś terenem eksperymentów dendrologicznych – ogrodniczych, z pewnością w celu jego uatrakcyjnienia.

Do osobliwości parku należy zaliczyć dość zróżnicowaną jego ornitofaunę, reprezentowaną zarówno przez ptaki gnieźdzące się na jego terenie jak i przelotne. W okresie letnim, poza „zadomowionymi” gawronami, których znajdują się liczne gniazda na drzewach, spotkać można: kawki, szpaki, sikorki bogatki, kowaliki, kopciuszki, pleszki, kosy, zięby, sierpówki, dzwońce, kulczyki i języki.

Aktualny stan parku nie może zadowalać. Jak dotychczas nie zawsze prowadzone w nim były właściwe zabiegi i o niektórych niezbędnych pracach w nim zapomniano. Szczególnie niepokojący jest stan starodrzewu parkowego. Wielu drzewom grozi uschnięcie, któremu można byłoby zapobiec poprzez właściwe zabiegi.

Opracowano na podstawie „Inwentaryzacja Parku Miejskiego” - mgr Henryk Urbanik

Kronika

Szkoły Podstawowej Nr 4

Historia istnienia placówki szkolnej w dzielnicy Pełcznica sięga XIX wieku, a dokładnie roku 1891, kiedy to z ogólnej fundacji gminy założona została szkoła ewangelicka. Należy przypominać, że budynek szkoły ewangelickiej był użytkowany dla potrzeb oświatowych do czasu II wojny światowej, gdyż w 1945 r. zdewastowany budynek przejęły władze polskie, przeznaczając go na szkołę.

Inauguracja pierwszego roku szkolnego w Szkole Podstawowej nr 4 nastąpiła 1 września 1946 r. w budynku przy ul. Kościuszki 50 (obecnie Ofiar Oświęcimskich 50). Współorganizatorem szkoły był Mieczysław Iwańczów.

Praca nie była łatwa, bowiem budynek uległ częściowemu zniszczeniu. Ucierpiało szczególnie prawe skrzydło. Z nadejściem zimy sytuacja pogarszała się do tego stopnia, że trzeba było przenieść zajęcia do innego budynku mieszczącego się przy ul. Kościuszki 50. Znajdowały się tam 2 izby lekcyjne. W nich umieszczono liczniejsze klasy, reszta dzieci uczyła się na I piętrze w adoptowanych do celów dydaktycznych pokojach mieszkalnych. W pierwszym roku





działalności szkoła posiadała 56 uczniów oraz 7 nauczycieli posiadających pełne kwalifikacje zawodowe. Mimo katastrofalnych warunków dokumenty stwierdzają pracę na wysokim poziomie dydaktyczno - wychowawczym.

Następnym etapem w rozwoju naszej placówki był wielki remont budynku przy ul. Kościuszki 50. Jego koszty wynosiły 600 000 zł. Dokonano go w 1949 r. tak więc rok szkolny 1949/50 mógł się normalnie rozpocząć i zajęcia odbywały się w przyzwoitych warunkach.

Powiększyła się liczba uczniów i nauczycieli. W 1957 roku w szkole uczyło się już 348 dzieci, było 11 oddziałów nauczania, a w skład zespołu nauczającego wchodziło 10 nauczycieli o pełnych kwalifikacjach zawodowych.

W roku szkolnym 1961/62 przekazano szkole budynek Domu Górniczego mieszczącego się przy ulicy Mikulicza 16, który pod egidą przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego Lucjana Jabłońskiego przebudowany został dla potrzeb Młodzieżowego Domu Kultury. Duży wkład pracy w dalszy rozwój placówki wniósł kolejny kierownik pan Zenon Błaszczuk. Pod jego kierunkiem został przeprowadzony remont kapitalny budynku połączony z dobudową sanitariatów.

W tym samym czasie tj. w latach 1965/66 przeprowadzono remont i modernizację budynku przy ulicy Ofiar Oświęcimskich 50 z przeznaczeniem na świetlicę z dożywianiem i pracownię zajęć technicznych. W roku 1965/66 zorganizowano również pracownię fizyko-chemiczną. Te poważne osiągnięcia zostały zniweczone przez pożar, który wybuchł z 1 na 2 stycznia 1966 r. Zniszczył on część budynku szkolnego. Dzięki wszechstronnej pomocy zakładów przemysłowych miasta, a w szczególności zakładów etalowych udało się szybko zlikwidować następstwa pożaru. Już w 1966/67 ponownie otwarto pracownię fizyko-chemiczną. Poza tym szkoła wzbogaciła się o salę gimnastyczną przy ul. Mikulicza 15, co miało wpływ na to, że już w 1968 roku zajęła I miejsce w Powiatowych zawodach Lekkoatletycznych.

W roku szkolnym 1966/67 uczyło się w naszej szkole 565 uczniów, a liczba uczących nauczycieli

wynosiła 17. W roku 1973 placówka wzbogaciła się o asfaltowe boisko wybudowane przez zakład opiekuńczy Predom-Termet.

W latach 1975-79 szkoła weszła w decydującą fazę rozbudowy i modernizacji. Przystąpiono do podwyższenia budynku o piętro, zmiany kubatury wewnątrz, co daje przestronniejsze ciągi komunikacyjne i większe sale lekcyjne. W 1979r. zmodernizowany budynek oddano do eksploatacji. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w czasie trwania remontu szkoła nadal pracowała i powiększała swój dorobek.

Dnia 15 maja 1984 r. decyzją kuratora nadano szkole imię Janusza Korczaka i sztandar.

Z dniem 1 stycznia 1992 roku nadzór finansowy przejął samorząd terytorialny, a nadzór pedagogiczny Kuratorium Oświaty.

Tekst na podstawie „Gońca” nr 8/69

Świebodzińskie zegary



Budzik podróżny marki Gustaw Becker. Wymiary 5 cm x 5 cm x 4,5 cm w kształcie sześciangu. Wykonany z miedzi. Tarcza w kształcie koła o średnicy 2,8 cm. wykonana z porcelanki białej, cyfry czarne, wskazówki miedziane. Szkło oryginalne, wypukłe, z pleksi, ze starości pożółkłe. Na wierz-

chu obudowy mały miedziany uchwyt. Na tylnej ścianie miedziane uchwyty motylkowe do nakręcania i uchwyty z główką do ustawiania godzin.



Stare pocztówki

Taras i sala zamkowa na stronie 8 - udostępnił Pan Wojciech Orzel



Hymn Świebodzic

kompozycja Tomasz Szwecki

Maestoso



WYCINKI
ZE STARYCH GAZET
CYRYLA RATAJSKIEGO

rok 1980 dc.

*** (Trybuna Wałbrzyska 25-31 marca)

Świebodzice. Liczba mieszkań w mieście wynosi aktualnie 6320. W tym roku planuje się oddanie 4-piętrowego budynku i 28 domków jednorodzinnych na Wilczej Górze. W tę sposób dalszych 108 rodzin uzyska od dawna oczekiwane mieszkania.

Sąsiedzki samosąd. (Trybuna Wałbrzyska 17-23 czerwca)

I

Późna nocą 10 listopada 1978 r. Pogotowie ratunkowe w Świebodzicach zgłosiło organom ścigania o przewiezieniu do miejscowego szpitala 5 osób ciężko poparzonych w pożarze jaki wybuchł w jednym z mieszkań przy ul. Towarowej. Zdaniem lekarzy stan większości chorych był krytyczny. Natychmiastowa wizja na miejscu wypadku wykazała, że ogień rozszerzył się błyskawicznie i nie był dziełem przypadku, lecz zbrodniczego działania. Na pogorzelisku znaleziono jeszcze zwęglone zwłoki chłopca. Za wybitą szybkość na podwórku – skórę psa, którego podmuch wybuchu wyrzucił z mieszkania.

Na miejscu zginął 17 letni Henryk S. Jego 16 letni brat Andrzej został przewieziony do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Mimo usilnych starań lekarzy – na trzeci dzień po wypadku – umarł właściciel mieszkania oraz jego 12-letnia córka Małgosia. Pewne nadzieje na wyleczenie rokowała jego żona Janina S. Ona to wskazała na sprawcę podpalenia. Był nią sąsiad Henryk Słowik. W momencie wybuchu pożaru była jeszcze w mieszkaniu matka właściciela – Jadwiga S. 83-letnia staruszka. Ona miała najwięcej szczęścia, gdyż wyszła z tej opresji cała. Janina S. bowiem, mimo że rokowała nadzieje na wylecze-

nie, gdy dowiedziała się o śmierci trojga jej dzieci oraz męża, załamała się i w nocy z dnia 29 na 30 listopada zmarła.

II

Trzypiętrowa kamieniczka przy ulicy Towarowej w Świebodzicach. Wszyscy tu się znali od lat. Na parterze w jednym pomieszczeniu mieszkało małżeństwo S. z trojgiem dzieci: Henrykiem, Andrzejem i Małgosią. Pomieszczenie było za małe dla tak licznej rodziny, toteż starała się ona o poszerzenie swego stanu posiadania. Za ścianą, po sąsiedzku mieszkała staruszka z sublokatorom Henrykiem Słowikiem, który był u niej zameldowany na stałe, mimo iż de facto mieszkał o piętro wyżej u swojej konkubiny. Zameldowanie było mu potrzebne do starań o przydział na tę izbę po ewentualnej śmierci staruszki. Uważał, że do mieszkania będzie miał wówczas wszelkie prawa i będzie mógł je odstąpić synowi swej konkubiny.

Po cichu na śmierć staruszki liczyła też rodzina S. Miała ona rzeczywiście nie najlepsze warunki mieszkaniowe. Ta jedna izba bardzo im się marzyła. Kiedy staruszka zmarła, zarówno Henryk Słowik, jak też rodzina S. złożyła podania do władz świebodzickich o przydział nagle zwolnionej izby. Wszyscy chcieli rzecz załatwić legalnie. Niestety, młyny kwaterunkowe miały powoli. Rzecz cała zaczęła się komplikować i zawędrowała wreszcie na szczebel wyższy.

Był to, jak mi powiedział funkcjonariusz KW MO swoisty ping-pong, którego zakończenia nikt nie mógł przewidzieć.

Rodzina S. postanowiła na własną rękę przyspieszyć „tryb postępowania”. 10 listopada 1978 r. Henryk Słowik usłyszał głuchy stukot młota o ścianę izby, w której był zameldowany. Ktoś zza ściany zamierzał obie izby połączyć. Co robi Henryk Słowik? Odwiedza Komisariat MO w Świebodzicach i prosi o pomoc. Przybyły na miejsce zdarzenia dzielnicowy przerywa roboty i ostrzega przed nielegalnością takiego działania. I może rzecz cała zakoń-

czyłaby się szczęśliwie, gdyby nie „adwokaci diabła”, którzy wmieszali się w tę historię. W ich roli wystąpili sąsiedzi rodziny S. radząc zdeterminowanej Janinie, by rzecz całą wbrew radzie dzielnicowego doprowadziła do końca. Stukot rychło powtórzył się. Henryk Słowik tym razem interweniował w administracji budynków mieszkalnych. I znów na pewien czas sprawa wygasła. Kiedyś jednak późną nocą wrócił on do mieszkania i zastał drzwi od przedpokoju do swej izby zamknięte od zewnątrz. Oznaczało to jedno – izbę po staruszce do której rościł pretextsje, zajęła rodzina S. Co się stało dalej?

III

Henryk Słowik po nagłym i silnym wybuchu czegoś łatwopalnego w mieszkaniu na parterze przy ul. Towarowej w Świebodzicach zniknął. Energiczne poszukiwania nie dawały przez długi czas rezultatu. W grudniu 1978 r. w programie ogólnopolskim telewizji ukazało się zdjęcie poszukiwanego Henryka Słowika wraz ze zwięzłym komunikatem. Był on poszukiwany za spowodowanie śmierci 5 osób. Telewizyjny komunikat nie dał efektu. Człowiek nie jest szpilką. W grę mogła wejść tylko udana ucieczka za granicą. Minął rok 1978 i 1979. Wydawało się, że tajemnica pożaru z ulicy Towarowej w Świebodzicach nigdy nie będzie wyjaśniona.

Tymczasem w marcu br. w Bochni władze MO zostały zawiadomione o włamaniu do opuszczonego budynku, skąd nieznan sprawca zabrał kilka przedmiotów wartości 15 tys. zł. pozostawionych przez byłych właścicieli. Sprawca nie zostawił żadnych śladów, lecz do wypadku dziwnie pasował niejaki G., który jedno z opuszczonych pomieszczeń na dziko zamieszkiwał. Po zatrzymaniu go do wyjaśnień okazało się, że nie posiada żadnych dokumentów stwierdzających tożsamość. W tym stanie rzeczy prokurator wydał sankcje. Zatrzymany zastosował metodę milczenia i był jakby zadowolony, że za włamanie może otrzymać wyrok. Próby wyprowadzenia go z mutyzmu spalały na panewce. Wytrwać w upartym milczeniu przez dwa miesiące nie jest łatwo. Władze ścigania działały jednak precyzyjnie. Linie papilarne pasowały do odcisków pozostawionych w mieszkaniu przy ul. Towarowej w Świebodzicach. Tak odkryto tożsamość więźnia. Linie papilarne nigdy nie kłamią. Zatrzymanym okazał się Henryk Słowik, który wołał odpowiadać za włamanie niż za śmierć pięciorga niewinnych ludzi. Sztuka ta jednak nie udała się.

IV

- Nie, nie przyznaje się do podpalenia mieszkania rodziny S. – powiedział funkcjonariuszom KW MO w Wałbrzychu. – Tamtej nocy przyszedłem do swego mieszkania i kluczami otworzyłem drzwi wejściowe. Kiedy zastałem zamknięte drzwi z przedpokoju do mieszkania wywaliłem łomem dyktę w

drzwiach i wtedy nastąpił wybuch. Uciekłem i ukrywałem się, bojąc się, że mnie posądzą o wszystko...

Tę wersję powtarzał w różnych odmianach przez wiele zeznań. Rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej.

Przez wybity w drzwiach otwór Henryk Słowik wlał do mieszkania jakąś łatwopalmą mieszaninę, którą podpalił niedopałkiem papierosa. Nastąpił wybuch i ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie.

Podejrzany ma prawo do każdej linii obrony. Tą, która obrał nie jest jednak najlepsza. Nic nie zmienia faktu, że na sumieniu ma pięć ludzkich istnień.

Sylwetka zatrzymanego nie rysuje się w różowych barwach. W przeszłości był trzykrotnie karany: napady, włamania i nielegalne posiadanie broni. Przed pójściem na rentę pracował jako ślusarz w świebodzickim „Klimatorze”. Opinię z zakładu otrzymał dobrą. Wśród sąsiadów nie wzbudzał zaufania. Henryk Słowik poddany będzie jeszcze badaniom psychiatrycznym. Sprawa nie jest zakończona. Krwa-wo zakończyła się tylko zwłoka w załatwieniu przydziału jednej izby 10 listopada 1978 r. Jeden z zainteresowanych zadziałał na własną rękę. 20 listopada 1978 r. miała nadejść decyzja władz administracyjnych.

Spóźniła się o całe 10 dni.

(autorem artykułu był Zbigniew Mosingiewicz)

rok 1981

Rozwiązany problem. (*Słowo Polskie z dnia 19 lutego*)

Świebodzice mają wprowadzić wiele kłopotów, ale jeden problem jest tu prawie całkowicie rozwiązany, czego mogą pozazdrościć im wszystkie inne dolnośląskie miasta. Mianowicie nie brakuje miejsc dla dzieci w przedszkolach, a już niedługo każde dziecko będzie mogło być oddane do żłobka.

Przy ul. Spokojnej ekipa Wałbrzyskiego Kombinatoru Budowlanego kończy budowę żłobka dla 75 maluchów. Ma on być gotowy na 30 czerwca br., ale budowlani zrobią chyba dzieciom niespodziankę i przekażą obiekt 1 czerwca tj. na Dzień Dziecka.

Tragedia w świebodzickim szpitalu – Śmierć 8 noworodków – (*Gazeta Robotnicza z dnia 14 lipca*)

Z początku nie tragedii w szpitalu w Świebodzicach nie zapowiadało, chociaż pewne ostrzegawcze sygnały pojawiły się już w maju. Po prostu stałe kłopoty szpitala z wodą gwałtownie się pogłębiły. Zaczęto ją racjonować dwa razy dziennie i to na krótko. Bywały dni, że woda docierała do szpitala rano i po południu przez 15 minut. Nie mogła normalnie pracować pralnia, z braku wody nie były splukiwane ubikacje. Nietrudno sobie wyobrazić stan, jaki się tu wytworzył.

Najbardziej ucierpiały oddziały położniczy i noworodkowy. Brud spowodował epidemię. Zaczęły chorować noworodki, które opuściły już szpital.

Pierwsze zgłoszenie szpital przyjął 4 czerwca. Dziecko miało zaburzenia przewodu pokarmowego, objawiającego się silną biegunką. Potem były następne zgłoszenia, u noworodków pojawiły się inne dolegliwości, m.in. zapalenie uszu i katar. W tej sytuacji zamknięto oddział położniczy i noworodkowy, oddział dziecięcy przystosowano do leczenia objętych wyraźną już epidemią noworodków urodzonych w pierwszych trzech tygodniach czerwca. Chore starsze dzieci zaczęto kierować do szpitali w Wałbrzychu i Świdnicy.

Jak ustalono, epidemię wywołały bakterie bardzo odporne na działanie antybiotyków. Ogółem szpital przyjął 42 zgłoszenia o zachorowaniu noworodków. Z 58, które w podanym okresie urodziły się w świebodzińskim szpitalu. Niestety, mimo usilnych starań, stosowania najnowocześniejszych i bardzo kosztownych leków oraz spełnienia pełnych wymo-



gów higieny, 8 noworodków nie udało się uratować. Obecnie na oddziale dziecięcym szpitala w Świebodzi-

cach przebywa jeszcze 20 noworodków, w tym jeden znajduje się w stanie bardzo ciężkim.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Świdnicy.

Trwa remont i dezynfekcja oddziałów położniczego i noworodkowego. Przygotowuje się je do ponownego otwarcia. Ma to nastąpić jeszcze w tym miesiącu. Jeśli jednak do tego czasu nie poprawi się zaopatrzenie w wodę, nie zostanie wyeliminowana podstawowa przyczyna ostatniej epidemii. Czynnione są więc starania, by w szpitalu uruchomić własne ujęcie wody. Jest stara studnia, którą należałoby szybko oczyścić i przekazać do eksploatacji. Trzeba się do tego zabrać nie zwlekając bez względu na trudności i ewentualne koszty.

Swoją drogą trudno zrozumieć jak mogło dojść do takiej sytuacji, jak można było do niej dopuścić. Co prawda interwencje w Urzędzie Miejskim nieco pomogły: zaczęto nawet dostarczać wodę do szpitala beczkowitzem. Były to jednak tylko półśrodki, które nie zapobiegły tragedii.

Świebodziński dramat jest donośnym sygnałem. Tak przenikliwym jak sygnał karetki pogotowia. Sygnałem, że tam, gdzie rodzi się CZŁOWIEK, człowieczeństwo objawiać trzeba najpełniej. Ogółem zmarło 11 dzieci.

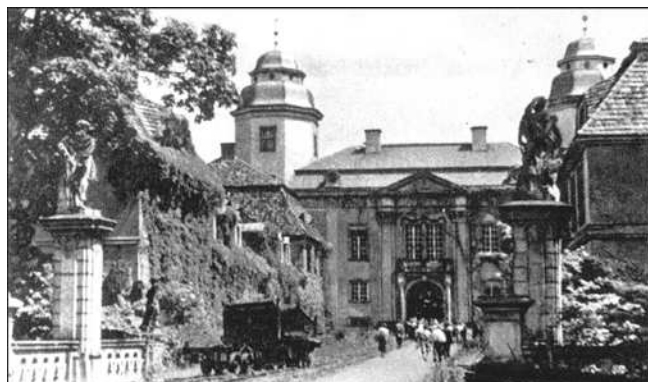
Przekleństwo nad zamkiem Książ.

Nad zamkiem Książ ciąży jakieś przekleństwo. I chociaż ten jeden z największych i najpiękniejszych zamków w Polsce jest celem wypraw tysięcy turystów, to jednak nie zobaczą oni ani rozległych podziemi, którymi od lat gospodaruje Polska Akademia Nauk, ani pomieszczeń na najwyższych piętrach, które prezentują się w stanie w jakim dawny zamek Fürstenstein Rosjanie na początku czerwca 1946 roku przekazali władzom polskim.

Nikt nie ma wątpliwości, że źródłem wszystkich kłopotów użytkowników zamku są nigdy do końca nie wyjaśnione tajemnice z czasów drugiej wojny światowej.

Adolf Hitler nigdy tu nie był. Sceny z telewizyjnego widowiska dokumentalnego Bogusława Wołoszańskiego „Tajna kwatera”, przedstawiające ministra Rzeszy do spraw uzbrojenia i amunicji Alberta Speera oprowadzającego Hitlera po zamku Książ, to fantazja. Najprawdopodobniej także Speer nigdy tu nie był. Był natomiast pułkownik Nicolaus von Below, jeden z adiutantów wodza Trzeciej Rzeszy. W 1944 roku dwukrotnie wizytował on budowę podwałbrzyskiej Kwatery Głównej Führera (FHQ), w skład której miał wchodzić również zamek Fürstenstein, czyli Książ.

Skonfiskowane Hochbergom zamczysko w 1943 roku postanowiono przeznaczyć na rezydencję Hitlera, gdy ukończona zostanie budowa wielkiej FHQ pod kryptonimem „Riese” w pobliskich górach Sowich. Jej budowa w rejonie dzisiejszych miejscowości Walim, Głuszycza i Jugowice rozpoczęła się w końcu tegoż 1943 roku jednocześnie z przebudową zamku Książ. Również w skałach góry, na której on stoi, zaczęto drążyć rozległy kompleks podziemny na wzór tych powstających w Górach Sowich. W zbiorach dotyczących Kancelarii NSDAP w Archiwum Federalnym w Niemczech znajduje się ramowy plan użytkowania zamku Fürstenstein w ramach FHQ „Riese”. Dla Hitlera przeznaczono cztery pokoje: do pracy, do konferencji i przyjęć, bibliotekę (dosłownie - pokój do czytania) i sypialnię, a także łazienkę i pokój służbowy dla dwóch służących. Trzy apartamenty przeznaczone były dla to-



warzyszących Hitlerowi feldmarszałków i ministrów, a w 20 pojedynczych pokojach mieli zamieszkać jego adiutanci, lekarze i sekretarki. Projektanci nie zapomnieli też o wygospodarowaniu pomieszczeń zamkowych dla ministra stanu Ottona Meissnera, kierującego kancelarią prezydialną obsługującą Hitlera jako głowę państwa, a także dla szefa protokołu MSZ. Z dokumentu tego wynika też, że w zamku miały być również apartamenty dla marszałka Rzeszy, czyli Hermanna Göringa, a także pokoje dla biur ministerialnych, sekretariatu i ochrony, kuchnia i tym podobne pomieszczenia gospodarcze.

Najważniejsze jest jednak to, czego w tym dokumencie nie ma. Nie ma w nim wzmianki o szta-



bowcach z Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, a trudno sobie wyobrazić, by podczas wojny führer nie miał z nimi codziennego kontaktu. Ci więc mieli przybywać w Górach Sowich, najprawdopodobniej na Osówce, w której to górze i na jej stokach miała znajdować się centralna część dolnośląskiej kwatery Hitlera. Zamek Książ miał być zatem tylko jego rezydencją, a sam führer i tak większość czasu spędzałby w Górach Sowich na naradach z wojskowymi.

W grudniu 1944 roku w kierującej budową FHQ „Riese” Organizacji Todta zdano sobie sprawę, że kwatera ta nigdy nie zostanie ukończona i rychło przerwano tę inwestycję. Przerwano też przebudowę zamku Książ, a 800 pracujących tam Żydów - więźniów z miejscowej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen - w lutym 1945 roku ewakuowano do Buchenwaldu. Wśród nich był Jan Weis, Żyd słowacki, który po wojnie wyemigrował do USA. W latach osiemdziesiątych przyjechał do Polski. Zwiedził zamek Książ. Wpuszczono go nawet do podziemnego kompleksu pod zamkiem. Gdy tam wszedł, zdębiał. I wówczas powiedział coś, co do dzisiaj stanowi tajemnicę zamku Książ. Otóż do Buchenwaldu ewakuowano tylko część z więźniów przebudowujących zamek. Na miejscu pozostało około 2000 więźniów, którzy nadal pracowali w podziemiach Książa. Co oni robili? Zdaniem Weisa, obetonowali sporą część podziemnych wyrobisk. Gdy w połowie lutego 1945 roku w transporcie ewakuacyjnym opuszczał on Fürstenstein, nic nie było obetonowane. W

miejsu, gdzie dzisiaj są żelbetowe ściany, była - jak powiedział Weis - rozległa komora wykuta w litej skale. Nigdy też nie ujawnił się nikt z tych więźniów, którzy pozostali w Książu i pracowali tam najprawdopodobniej do pierwszych dni maja 1945 roku. Można domniemywać, że na krótko przed wkroczeniem czerwonoarmistów do Waldenburga (Wałbrzycha), co nastąpiło 8 maja, zostali oni zamordowani. Gdzie? Wszak nigdzie w okolicy nie natrafiono na tak wiele zwłok. To kolejna zagadka Książa.

W jakim celu „za dwie dwunasta” betonowano ściany? Czyżby za grubą warstwą żelbetu ukryto jakieś dobra? Skarby kultury? Archiwa i księgozbiory? Dokumentację nowych rodzajów broni?

Tego wykluczyć się nie da. Ale i nie da się tego sprawdzić. W podziemnym kompleksie pod zamkiem Książ znajduje się unikatowa i bardzo czuła aparatura pomiarowa Instytutu Geofizyki PAN i nikt nie pozwoli na prowadzenie prac eksploracyjnych. Zresztą niezmiennie rzadko wpuszcza się tam osoby obce. Piszący te słowa miał okazję dwukrotnie przebywać w tych podziemiach, ostatnio towarzysząc Dariuszowi Garbie z Niemiec, który po wydaniu w RFN książki o FHQ „Riese” zbiera materiały do kolejnej - o dziejach Książa podczas drugiej wojny światowej.

Artykuł Leszka Adamczewskiego z „Głosu Wielkopolskiego” z dnia 12.05.2000 r.

Zdjęcie wagoników kolejki wąskotorowej na dziedzińcu zamkowym oraz widokówka z fragmentem zamku z basztami zostały udostępnione przez Pana Wojciecha Orzela.

Kadencja 1984-88

Okręg nr 1

Gruszka Tadeusz, Spiech Henryk
Krawczyk Wiktor, Liwo Zdzisław
Szwarc Regina, Wołoszyn Zdzisław

Okręg nr 2

Sadkowska Sabina, Wysocka Irena
Biernat Bogusław, Choma Jolanta
Stadnik Stanisław, Łapczyńska Elżbieta

Okręg nr 3

Wołk-Łaniewska Stanisława, Wilmański Henryk
Pacula Halina, Dąbrowski Franciszek
Jagiełło Zbigniew, Gołaszewska Teresa

Okręg nr 4

Nowakowska Halina, Tumiński Jerzy
Kozioł Andrzej, Gałka Jan
Góra Władysław, Stankiewicz Henryk

Okręg nr 5

Biały Eugeniusz, Kwieciński Tadeusz



Seremak Mieczysław, Bugajny Marek
Sobota Danuta, Fuczek Władysław

Okręg nr 6

Wysoczański Piotr, Żelakiewicz Tadeusz
Gurdak Zbigniew, Hobot Anna
Krzysztof Jerzy, Krzysztofik Stefan

Okręg nr 7

Kobel Jan, Konopka Władysław
Wróbel Jan, Biernat Halina
Daszkiewicz Alfons, Kukla Ireneusz

Okręg nr 8

Macieja Grażyna, Ptak Julian
Szlęk Zygmunt, Wróblewski Tadeusz
Wankat Renata, Chwir Wanda

Okręg nr 9

Bernasińska Grażyna, Bargieł Marek
Kaczmarek Zbigniew, Madurski Józef
Palej Alfred, Kołowska Jolanta

Okręg nr 10

Dobrzański Jan, Dobrzański Eugeniusz
Pantal Eugeniusz, Melańczuk Antoni
Jędrzejczyk Wiesław, Pluta Stanisław

Z wymiany:

Wilman Maria, Olszówka Kazimierz
Behr Henryk

Stare widokówki

Okręt „S.M.S. Schlesien” (opis Robert Sysa)

SMS – Sein Majestat Schiff (Okręt Jego Cesarskiej Mości). Zdjęcie przedstawia niemiecki okręt liniowy (pancernik) „Schlesien” z okresu I wojny światowej.

wej.

Szczegóły:

„Schlesien” został zwodowany 28.05.1906 roku w stoczni AG Vulcan w Szczecinie, wszedł do służby 05.05.1908 roku. Dane taktyczno – techniczne: wyporność 12.100 ts, długość 127,6 m, szerokość 22,2 m, zanurzenie 7,7 – 8,2 m. Uzbrojenie (do 1939r): m.in. 4 działa 280mm, 10 dział 150mm, opancerzenie do 300 mm, Napęd: 12 kotłów opalanych węglem, 3 maszyny parowe, 3 śruby, 1 ster. Moc układu napędowego: ok. 16.200 kW (ok. 22.000 KM), prędkość maksymalna: 18-19 węzłów, zapas paliwa: ok. 1.600 ton, załoga 750.

Wraz ze swym „bliźniakiem” „Szlesiwgiem-Holsteinem” przeżył I wojnę światową i rozbrojenie na mocy układu wersalskiego. Tym niemniej w okresie II wojny światowej przedstawiał już niewielką wartość bojową. Mała prędkość i zasięg, słabe uzbrojenie i stara konstrukcja spowodowały, że wykorzystywany był do zadań szkoleniowych i pomocniczych. Jednak na początku wojny brał udział w ostrzeliwaniu pozycji polskich na Helu.

4 maja 1945 roku uszkodzony na minie i przez samoloty okręt zatopiła własna załoga na redzie Świnoujścia.



To też historia:

Ciąg dalszy ze strony 1

Wałbrzychu zostali wybrani:

Paul Kleinwächter pracownik młyna w Pełchnicy zam. Blücherstr. 27

Fritz Köhler gospodarz wiejski w Pełchnicy

Skład frakcji miejskiej w Świebodzicach podano w numerze 2(52) z lutego 2002 r.

„Świebodzice - Dzieje Miasta” - Adam Rubnikowicz

Korekta: Robert Sysa. Stale współpracują: Bolesław Kwiatkowski, Edward Hałdaś, Daniel Wojtucki, Wojciech Orzel, Róża Stolarczyk, Maria Palichleb, Marek Mikołajczak.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl Tel. (kom) 0-602-380-483 **Przedruk możliwy po podaniu źródła**